

ZDZISŁAW M. RURARZ

CZY DEMOKRACJA W POLSCE UTRZYMA SIĘ?

część I

Trwające już od paru lat "wojny na górze" w Polsce, z tą ostatnią włącznie, są złym omenem dla kielkującej demokracji.

Czy jednakże warto przejmować się losami demokracji w takim kraju jak Polska? Demokracja bowiem, jak mówił Winston Churchill, jest najgorszym ze znanych ustrojów, choć zaraz dodawał, że lepszego ustroju też nie znał.

Co się tyczy Polski, to miała ona już różne ustroje, z własnej i obcej woli, ale najmniej miała demokracji, jako że tą szlachką, czy potem magnacką, nie można przecież zaliczać do demokracji. Próby zaś budowy prawdziwej demokracji, po uchwaleniu Konstytucji Majowej w 1791 r.,

wać się od jej doświadczeń historycznych, doświadczeń wyjątkowo złożonych choćby ze względu na okres długiej niewoli, który akurat był okresem budowy demokracji w wielu innych krajach świata.

Co się tyczy budowy demokracji polskiej, to choć pierwsze początki tego dzieła sięgają jeszcze Polski przedrozbiorowej, a nawet tej pod zaborami, to jednakże o prawdziwie nieskrępowanej możliwości jej budowania, przynajmniej od strony zewnętrznej, można mówić dopiero po listopadzie 1918 r. Konkretnie jednak, początek budowy datuje się od pierwszych wyborów do Sejmu w dniu 26 stycznia 1919 r., a nade wszystko od przyjęcia Konstytucji 17 marca 1921 r., aktu ze wszech

ma pewności czy zamach ten był spontaniczny i stąd chaotyczny, czy też był wynikiem spisku w wojsku, który potoczył się inaczej, niż to sobie wyobrażał Piłsudski. W każdym razie, zamach przybrał dość krwawy obrót i właściwie zatrzymał budowę demokracji polskiej. Prawda. Piłsudski nie kreował się na żadnego dyktatora, istniejące w kraju instytucje demokratyczne utrzymał, ale wiadomo było, że ostateczne słowo w rządzeniu krajem, nie tylko w sprawach wojskowych i polityki zagranicznej, należało do niego. Piłsudski nie ukrywał też, że nie odpowiadała mu prawdziwie demokratyczna Konstytucja Marcowa, którą nazywał nawet "konstytutą-prostytutą", a prezydenta, formalnie pierwszą

lat 1989-1990, zabrano się po raz drugi w ostatnich dwustu latach do budowy demokracji, nie ważne już na ile szczerze i na ile w warunkach pełnej niepodległości.

Co się tyczy jednak precyzyjnego ustalenia początku tej budowy, to data tego wydarzenia nasyca pewne trudności. Można tu bowiem mówić o "okrągłym stole" z lutego-kwietnia 1989 r., o częściowo wolnych wyborach czerwcowych do Zgromadzenia Narodowego z tegoż roku, powołaniu Tadeusza Mazowieckiego w dwa miesiące później na stanowisko premiera, czy wreszcie utworzeniu przezeń jeszcze w miesiąc później rządu koalicyjnego, formalnie już nie zdominowanego przez komunistów. Można też mówić o uchwałach

ustrojów, choć zaraz dodawał, że lepszego ustroju też nie znał.

Co się tyczy Polski, to miała ona już różne ustroje, z własnej i obcej woli, ale najmniej miała demokracji, jako że tą szlachecką, czy potem magnacką, nie można przecież zaliczać do demokracji. Próby zaś budowy prawdziwej demokracji, po uchwaleniu Konstytucji Majowej w 1791 r., wiadomo czym się skończyły. Zresztą, już od Sejmu Niemego w 1717 r. Polska nie była faktycznie niepodległą, a potem w 1795 r., straciła i tę resztkę niepodległości na następne 123 lata.

W każdym razie, w ostatnich 200 latach Polska wielkich szans na budowę demokracji nie miała i jeśli teraz szansa taka się trafia, to niewątpliwie trzeba z niej skorzystać. Tak się bowiem w świecie składa, że kraje demokratyczne są jednocześnie najbardziej gospodarczo rozwiniętymi i choćby z tego powodu warto pokusić się o ich naśladowanie. Prawda, demokracja na całym świecie była i jest nadal poddawana ciężkim próbom, których kiedyś może nie przetrwać, ale póki co trwa jeszcze i Polsce warto spróbować szczęścia i zabrać się do jej budowy. Jeśli demokracja w świecie załamie się, to załamie się też i w Polsce, ale jeśli przetrwa przez następne dziesięciolecie, a może nawet stulecie, to tym bardziej trzeba się zabrać do jej budowy.

Problem jednak zbudowania demokracji w Polsce, podobnie jak wszędzie indziej w świecie gdzie jej nie ma, jest wyjątkowo skomplikowany i stąd chciałbym go omówić w artykule 3-odcinkowym. W artykule główna uwaga będzie skoncentrowana na sprawach politycznych, choć problemy społeczno-gospodarcze odgrywają też ważną, często nawet decydującą rolę, tak jak w każdym ustroju, demokracji nie wyłączając. Do problemów społeczno-gospodarczych w Polsce powrócę jednak przy innej okazji.

Przechodząc teraz do problemu budowy demokracji w Polsce, nie sposób oder-

wać się od pierwszych początków tego dzieła sięgają jeszcze Polski przedrozbiorowej, a nawet tej pod zaborami, to jednakże o prawdziwie nieskrępowanej możliwości jej budowania, przynajmniej od strony zewnętrznej, można mówić dopiero po listopadzie 1918 r. Konkretnie jednak, początek budowy datuje się od pierwszych wyborów do Sejmu w dniu 26 stycznia 1919 r., a nade wszystko od przyjęcia Konstytucji 17 marca 1921 r., aktu ze wszech miar będącego fundamentem budowanej demokracji.

Niestety, położony fundament pod budowę demokracji nie oznaczał jeszcze gładkiego jej przebiegu. Od początku zaczęła ona natrafiać na wiele przeszkód, a potem została właściwie zaniechana. Powodem tego były różne przyczyny, jak np. niska kultura polityczna społeczeństwa, dodatkowo etnicznie silnie zróżnicowanego, ogólnie spauperyzowanego i poza nielicznymi wyjątkami gospodarczo zacofanego, nie mówiąc już o mnogości partii politycznych, z reguły słabych, czy wreszcie o swarliwym charakterze Józefa Piłsudskiego, który demokrację jako tako tolerował, ale jej zwolennikiem nigdy nie był.

Tak czy inaczej, budowa demokracji w Polsce nie bardzo mogła wyjść poza wspomniany już fundament. Piłsudski, jak wiadomo, nie chciał zostać pierwszym prezydentem II Rzeczypospolitej, a ten pierwszy, Gabriel Narutowicz, został natychmiast po swoim wyborze zamordowany. Parę dni wcześniej, 14 grudnia 1922 r., zniechęcony do "sejmokracji" Piłsudski usunął się z oficjalnego życia politycznego i osiadł w Sulejówku, choć nadal wywierał olbrzymi wpływ na rozwój sytuacji w kraju.

Co się zaś tyczy omawianej budowy, to istotnie "sejmokracja" zaczęła przypominać najgorsze tradycje przedrozbiorowej "złotej wolności" szlachecko-magnackiej, co doprowadziło wówczas do dobrze znanego końca. Czy jednakże wyjściem z sytuacji był zamach Piłsudskiego z maja 1926 roku, to już inna sprawa. Do dziś nie

ję demokracji polskiej. Prawda. Piłsudski nie kreował się na żadnego dyktatora, istniejące w kraju instytucje demokratyczne utrzymał, ale wiadomo było, że ostateczne słowo w rządzeniu krajem, nie tylko w sprawach wojskowych i polityki zagranicznej, należało do niego. Piłsudski nie ukrywał też, że nie odpowiadała mu prawdziwie demokratyczna Konstytucja Marcowa, którą nazywał nawet "konstytutą-prostytutą", a prezydenta, formalnie pierwszą osobą w kraju, miał za nic, choć przestrzegał obowiązującego protokołu i oddawał mu należne honory.

Co się tyczy Sejmu, gdyż z Senatem sprawy miały się inaczej, to Piłsudski zrobił wszystko, żeby go osłabić. Konstytucja Kwietniowa zaś z 1935 roku, którą jeszcze zdążył przeprowadzić, faktycznie skończyła z budową demokracji w Polsce, choć jakiegoś pozory kontynuowania tego dzieła zachowano. Po śmierci Piłsudskiego sprawa nie uległa poprawie, a nawet dalszemu pogorszeniu się, ale wkrótce gwałtowna zmiana sytuacji wokół Polski całą sprawę uczyniła właściwie już bezprzedmiotową.

W okresie wojny, ze względów aż nadto oczywistych, o żadnym wznowieniu budownictwa demokratycznego nie mogło być mowy. Niekomunistyczne państwo podziemne nie miało głowy, czasu i środków do takiego budownictwa, a sytuacja we władzach emigracyjnych była też nie lepsza (komplikowały ją dodatkowo dyktatorskie zapędy gen. Władysława Sikorskiego, premiera i Wodza Naczelnego, podobnie jak zawzięte kłótnie niemal każdego z każdym w łonie władz emigracyjnych). Rzecz jasna, komunistyczne podziemie, a jeszcze bardziej komuniści polscy w ZSRR, o żadnej budowie demokracji w powojennej Polsce nawet nie myśleli, a stworzona przez nich PRL, czy raczej stworzona przez Stalina, nie była przecież żadną demokracją, choć pozory czegoś takiego nawet zachowała (podobnie jak pozory niepodległości).

I tak było przez następne 45 lat. Po powstaniu III Rzeczypospolitej, na przełomie

darzenia następcza pewne trudności. Można tu bowiem mówić o "okrągłym stole" z lutego-kwietnia 1989 r., a częściowo wolnych wyborach czerwcowych do Zgromadzenia Narodowego z tegoż roku, powołaniu Tadeusza Mazowieckiego w dwa miesiące później na stanowisko premiera, czy wreszcie utworzeniem rządu Kołłątaja w miesiąc później rządu koalicyjnego, formalnie już nie zdominowanego przez komunistów. Można też mówić o uchwałach Zgromadzenia Narodowego z grudnia 1989 r. dotyczących nowych nazw i symboli państwa, czy wreszcie powszechnych i wolnych wyborach prezydenckich z listopada-grudnia 1990 r., a nade wszystko pierwszych wolnych wyborach do Zgromadzenia Narodowego z 27 października 1991 r. Jeszcze inną i ważną datą jest tu przyjęcie Małej Konstytucji 17 października 1992 r., choć nie jest to pełna Konstytucja i której projekt nie jest jeszcze ciągle gotów.

Co gorsza, nie jest też pewne czy wybory do Zgromadzenia Narodowego z 19 września 1993 r., które przyniosły sukces lewicy, nie spowodowały już zatrzymania budowy demokracji polskiej, a w każdym razie zapewne zwolniły jej tempo. Co zaś będzie dalej - nie wiadomo.

Tak czy inaczej, w ostatnich dwustu latach Polska demokracja przeżyła nieco ponad pięć lub siedem lat w okresie przedwojennym, w zależności od tego jak ten okres liczyć, a co się zaś tyczy okresu powojennego, to w najlepszym przypadku liczy sobie ona ok. 6 lat, w gorszym 3,5 roku, a w najgorszym jest ona tylko pozorna i tak naprawdę jeszcze się nie narodziła i nawet nie ma pewności, czy kiedykolwiek się narodzi.

Tak więc, licząc czasy II i III RP, demokracja liczy sobie nie więcej niż 13 lat, może nieco ponad 10 lat tylko, a już z całą pewnością 7 lat i parę miesięcy. Nie potrzeba chyba dowodzić, że nawet w tym najlepszym wariantcie jest to okres jak na ostatnie dwieście lat bardzo krótki, a w dodatku przerywany długimi okresami wojny

POLITYKA □ POLITYKA □ POLITYKA

i powojennego "socjalizmu realnego", istniejącego przecież pod kontrolą sowiecką.

Stąd też nie dziwota, że budowa demokracji w III RP, zakładając nawet, że istnieje po temu szczerą wolę, a warunki zewnętrzne na to pozwalają, musi natrafiać na niebotyczne trudności. Tradycje bowiem w tym względzie są w narodzie słabe, a pojęcia o demokracji są dalekie od znajomości rzeczy.

Założmy jednak, że budowanie demokracji w Polsce nie napotyka na żadne poważne bariery zewnętrzne i wewnętrzne i wszystko zależy tylko od jej obywateli, którzy, jak to wykazują badania opinii publicznej, opowiadają się w swojej olbrzymiej większości za jej budowaniem.

Ale i wtedy sprawa pomyślnego kontynuowania i zakończenia budowy nie jest wcale pewna.

Dlaczego, co stoi tu na przeszkodzie?

Odpowiedź na to pytanie wymaga dłuższego komentarza, gdyż inaczej złożoność omawianego problemu, choćby w największym skrócie, ucieknie nam z pola widzenia.

Zacznijmy zatem od przysłowiowego Adama i Ewy.

Budowa demokracji musi odbywać się w konkretnym miejscu, a więc w państwie, które może, ale nie musi być wcale demokratyczne, a nawet z wyraźnymi antydemokratycznymi tendencjami. Sprawa więc relacji wzajemnych na odcinku państwo - demokracja jest sprawą wielce złożoną i wcale nie tak pewną co do jej końcowego rezultatu.

Dla uproszczenia wywodu założmy jednak, że państwo chce być demokratyczne, a nawet poczyniło w tym kierunku już pierwsze kroki. Jak wiadomo, wiadomą oznaką takiej woli państwa jest instytucja wolnych

bour Party, która przetrwała do dnia dzisiejszego i jest podobnie silna jak partia konserwatywna.

W każdym razie, w Anglii miały miejsce wydarzenia, które stworzyły wyjątkowo pomyślnie warunki dla demokracji parlamentarnej, najwyższej formy demokracji. Wytworzył się tam bowiem faktycznie system dwupartyjny, co znacznie ułatwiło proces rządzenia zwycięskiej partii, którymi na zmianę są torysi i labourzyści. Ponadto państwo, uosobione przez monarchę, który ma tylko symboliczną władzę, nie próbowało nigdy stanąć ponad parlamentem i tym samym ponad reprezentowanymi w nim partiami.

Co więcej, istnienie faktycznie systemu dwupartyjnego w Anglii, z obu partiami liczącymi wielu członków i sympatyków, było i jest dużym ułatwieniem wspomnianego już sprawowania rządów dla partii zwycięskiej. Mając bowiem większość w parlamencie nie musi ona wchodzić w żadne koalicje z innymi partiami i dzielić się władzą, a posiadając liczne zastępy doświadczonych fachowców, zwycięska partia nie ma trudności z obsadzeniem stanowisk rządowych. Będąc zaś w opozycji takie duże i doświadczone partie, licząc na zwycięstwo w kolejnych wyborach, tworzą "gabinet cieni", aby po wygranych wyborach nie mieć kłopotów ze sformowaniem fachowego rządu.

Tak więc, wyjątkowo sprzyjające warunki dla funkcjonowania angielskiej demokracji, choć nadal nie ma ona konstytucji tylko tzw. ustawy konstytucyjne, powinny stać się przykładem godnym naśladowania w innych krajach świata. Jednakże, poza nielicznymi wyjątkami, jak ma to miejsce np. w USA, nic takiego się nie stało, o czym za chwilę.

Z drugiej strony trzeba też zaznaczyć,

prawda partie i ruchy polityczne, ale stawało się ponad nimi, a tym samym faktycznie ponad parlamentem.

Co gorsza, odmiennie niż w Anglii, w zachodniej Europie kontynentalnej od samego początku wystąpiły tendencje wielopartyjności, co znacznie utrudniało rządzenie zwycięskim partiom, albo nawet monopartyjności (szczególnie w Niemczech). W rezultacie tego nawet partie "antypaństwowe", w przypadku zwycięstwa w wyborach, zaczęły się stawiać "państwowymi", co z kolei zaczęło zniechęcać wyborców do takich partii, a nawet demokracji jako takiej. Stąd tak łatwo społeczeństwa niektórych krajów, jak np. Włoch w 1922 r., po "marszu Mussoliniego na Rzym", czy Niemiec, po zwycięstwie Hitlera w wyborach w styczniu 1933 r., przechodziły do zastępowania demokracji systemem totalitarnym (bardziej złożona sytuacja wystąpiła w Hiszpanii, gdzie republikę obalono w wyniku wojny domowej wspieranej po stronie gen. Franco przez Niemcy i Włochy, a po stronie republikanów przez ZSRR i komunistów z wielu krajów).

Ale na tym daleko nie koniec. Postępy demokracji w świecie, możliwe dzięki narodzeniu się współczesnych partii i ruchów politycznych, postawiły jednakże na porządku dziennym szereg pytań natury zasadniczej.

Tak na przykład, zaczęto sobie zadawać pytanie czym w istocie jest, albo powinna być, partia polityczna?

Na pytanie to odpowiedział, już ponad dwieście lat temu, Edmund Burke, angielski filozof i polityk, który partię określił jako "zbiorowisko ludzkie zjednoczone w celu popierania, wspólnym wysiłkiem, interesów narodowych w oparciu o jakąś szczególną zasadę, której owo zbiorowisko

dzi partyą a państwem zaczęła się zacierać, co było novum w historii ludzkości. Sprawa była nawet jeszcze bardziej skomplikowana. W Niemczech hitlerowskich bowiem państwo i partia miały konkurenta w postaci SS, któremu podlegało m.in. również Gestapo. Tak więc, SS stało się w rzeczywistości "państwem w państwie" i "partią w partii". W ZSRR sprawa wyglądała podobnie. Policja polityczna, Czeka, potem GPU, NKWD, NKGB, MGB czy wreszcie KGB, a w pewnym sensie dotyczyło to także armii, były też "państwem w państwie" i "partią w partii".

Ponadto, zarówno w ZSRR za czasów Stalina, jak też we Włoszech Mussoliniego i Niemczech Hitlera, istniało zjawisko "kultu jednostki", które dodatkowo komplikowało i tak już nienormalny stan sytuacji.

Ale zanim do tego wszystkiego doszło, istnienie i działalność partii i ruchów politycznych w świecie zaczęło przyczyniać się do powstawania różnych ideologii, które na co dzień były bronią w walce pomiędzy konkurującymi partiami, z państwem, czy w imieniu państwa, a także ze społeczeństwem, choć zawsze niby w jego imieniu.

Ze wszystkich jednakże ideologii, które zaczęły się rodzić, największą karierę zrobiła ideologia "walki klas", czyli komunistyczna, która nadała sobie nazwę "socjalizmu naukowego". Drugą, niemniej chwytliwą ideologią, była "walka ras", czyli nazizm. W dalszej kolejności była ideologia faszystowska, która jednakże była mniej jasno sprecyzowana i mniej nośna.

Dziś, jak wiadomo, ideologie te, poza komunistyczną, choć i ta uległa osłabieniu, wydają się być już historią. Obawiam się jednak, że skoro narodziły się one w konkretnych warunkach dziejowych, to

które może, ale nie musi być wcale demokratyczne, a nawet z wyraźnymi antydemokratycznymi tendencjami. Sprawa więc relacji wzajemnych na odcinku państwo - demokracja jest sprawą wielce złożoną i wcale nie tak pewną co do jej końcowego rezultatu.

Dla uproszczenia wywodu założmy jednak, że państwo chce być demokratyczne, a nawet poczyniło w tym kierunku już pierwsze kroki. Jak wiadomo, wiadomą oznaką takiej woli państwa jest instytucja wolnych wyborów władz ustawodawczych i częściowo wykonawczych oraz istnienie partii i ruchów politycznych, które w swojej działalności akceptują demokratyczne reguły gry.

Jeśli tak, to siłą rzeczy demokracja jest areną zmagani pomiędzy partiami i ruchami politycznymi (czasem także poszczególnymi osobnikami, choć ci z reguły są reprezentantami określonych partii i ruchów).

Sprawa ta jednakże, wbrew pozorom, jest wysoce skomplikowana.

Konkretnie mówiąc, partie polityczne, a także różnego rodzaju ruchy masowe, choć początki ich sięgają jeszcze starożytnej Grecji i Rzymu, są zjawiskiem niezbyt jasnym, choć jednocześnie powszechnym.

Kolebką współczesnych partii politycznych i ruchów różnego rodzaju jest Anglia. Pierwsze tego początki sięgają lat 1679-1680, a już na dobre proces ten nabrał rozmachu po rewolucji cromwellowskiej w 1688 r. W wyniku tej rewolucji w Anglii wprowadzono ustrój parlamentarny, podporządkowując monarchę parlamentowi. Z tego też okresu datują się dwie partie polityczne, konserwatystów, albo inaczej partia Tory, oraz liberałów, wtedy zwanych partią wigów, Whigs, która w dwieście lat potem w części została wchłonięta przez torysów, a z pozostałej części narodziła się partia liberalna (nie istnieje już ona od 1981 r., a na jej miejscu powstała partia socjaldemokratyczna).

Inną partią, co prawda, powstałą znacznie później, gdyż dopiero w 1900 r., choć początki jej sięgają pierwszej połowy poprzedniego wieku, była partia pracy, La-

granych wyborach nie miec kłopotów ze sformowaniem fachowego rządu.

Tak więc, wyjątkowo sprzyjające warunki dla funkcjonowania angielskiej demokracji, choć nadal nie ma ona konstytucji tylko tzw. ustawy konstytucyjne, powinny stać się przykładem godnym naśladowania w innych krajach świata. Jednakże, poza nielicznymi wyjątkami, jak ma to miejsce np. w USA, nic takiego się nie stało, o czym za chwilę.

Z drugiej strony trzeba też zaznaczyć, iż dwupartyjny system angielski i amerykański ma też swoje negatywne strony. Obie bowiem rywalizujące ze sobą partie, co ma miejsce szczególnie w USA, mają tendencje do zacieraania istniejących między nimi różnic, jeśli już nie w słowach, to w praktyce. Stąd też nie jest wykluczone, że omawiany system dwupartyjny będzie kiedyś złamany. W Anglii istnieją po temu nawet już warunki, a nie jest wykluczone, że podobnie zaistnieją one także w USA w najbliższej przyszłości.

Niemniej jednak, zanim do tego dojdzie, angielska demokracja dwupartyjna funkcjonuje dobrze, ustrzegając się na przestrzeni już setek lat sięgania do rozwiązań skrajnych, kładących demokracji kres czasowo czy nawet na zawsze.

Niestety, angielskie doświadczenia nie zostały zaszczepione, poza pewnymi wyjątkami, w Europie kontynentalnej, zwłaszcza w jej zachodniej części, gdyż w tej wschodniej, nie mówiąc już o Rosji, poza wyjątkiem Czechosłowacji w okresie międzywojennym oraz częściowo Polski, nie ma nawet co mówić o poważnych próbach budowy demokracji.

Odnośnie zachodniej części Europy kontynentalnej, to choć we Francji embrionalne partie i ruchy polityczne powstały już w okresie Rewolucji 1789 r., to jednakże nie mogły one, podobnie jak w innych krajach regionu, zdobyć trwałej reprezentacji w państwie. Sytuacja ta zaczęła się zmieniać na lepsze dopiero po 1848 r., kiedy to państwo, niestety, było już silnie skonsolidowane. Państwo takie tolerowało co

rządowi kierując szereg pytań natury zasadniczej.

Tak na przykład, zaczęto sobie zadawać pytanie czym w istocie jest, albo powinna być, partia polityczna?

Na pytanie to odpowiedział, już ponad dwieście lat temu, Edmund Burke, angielski filozof i polityk, który partię określił jako "zbiorowisko ludzkie zjednoczone w celu popierania, wspólnym wysiłkiem, interesów narodowych w oparciu o jakąś szczególną zasadę, której owo zbiorowisko wyraża poparcie".

Tego rodzaju definicja partii politycznej, demokratycznej oczywiście, jest aktualna do dnia dzisiejszego.

Co się zaś tyczy funkcjonowania partii politycznej, to chyba najtrafniej ujął to, jeszcze w 1869 r., Johann Buntschli, szwajcarski politolog. Partię określił jako "część większej całości", która jednak "nigdy nie powinna uważać się za przedstawiciela całości, ani też z nią się identyfikować", tj. konkretnie nie z całym społeczeństwem i państwem. Partia ponadto powinna być w "ciągłej walce" z innymi partiami, ale nigdy "nie powinna ich lekceważyć i ignorować", a już w żadnym wypadku "nie powinna dążyć do ich zniszczenia". "Żadna partia - ostrzegał Bluntschli - nie powinna się stawiać ponad państwem", ani też "swoich interesów stawiać ponad państwami".

No cóż, przestrogi te zostały w bieżącym stuleciu zapomniane i zlekceważone przez partie i ruchy tworzące system totalitarny, komunistyczny, faszystowski i nazistowski.

Jak wiadomo, bolszewicy, po zdobyciu władzy w listopadzie 1917 r. w Rosji, postawili partię ponad państwem i społeczeństwem, a w ich ślady poszli wkrótce faszyci włoscy i naziści niemieccy. Co więcej, omawiane partie, zwłaszcza komunistyczna i nazistowska, gdyż z partią faszystowską sprawa wyglądała nieco inaczej, nie tylko postawiły się ponad państwem, ale nawet zaczęły się z nim identyfikować. W rezultacie tego granica pomię-

zrobiła ideologia "walki klas", czyli komunistyczna, która nadała sobie nazwę "socjalizmu naukowego". Drugą, niemniej chwytliwą ideologią, była "walka ras", czyli nazizm. W dalszej kolejności była ideologia faszystowska, która jednakże była mniej jasno sprecyzowana i mniej nośna.

Dziś, jak wiadomo, ideologie te, poza komunistyczną, choć i ta uległa osłabieniu, wydają się być już historią. Obawiam się jednak, że skoro narodziły się one w konkretnych warunkach dziejowych, to w przypadku utrzymywania się tych warunków odrodzenie się owych ideologii, wzbogacone zapewne doświadczeniami z przeszłości, może być bardzo ^{wrażliwe} ~~wrażliwe~~. Znane jest bowiem zjawisko "recydywy historii". W ogóle zaś, to w dziejach mamy do czynienia z "przypadkami historycznymi", których logikę trudno zrozumieć. Za taki przypadek niektórzy uważają na przykład wybuch I wojny światowej, w rezultacie której doszło do pojawienia się systemów totalitarnych, nie mówiąc już o wybuchu II wojny światowej, kontynuacji pierwszej.

Stąd też nasza wiedza o demokracji, czy partiach i ruchach politycznych, może być daleko niekompletna, a bieg wydarzeń dziejowych może stwarzać glebę dla różnych i dziś niewyobrażalnych zjawisk, wywołanych takimi "przypadkami".

Powracając po tej długiej dygresji do spraw polskich, również i w tym przypadku doświadczenia z przeszłości, tej dalszej i tej bliższej, krajowe oraz światowe, mogą być co prawda przydatne, ale na szereg konkretnych pytań mogą też nie dać odpowiedzi.

Niemniej jednak, choćby dla porównania teraźniejszości z przeszłością, dygresja taka była chyba konieczna.

Co się zaś tyczy konkretnych wydarzeń w Polsce, które mogą pchnąć naprzód sprawę budowania demokracji, albo ją pogrzebać, to pomówimy o tym w następnych dwóch odcinkach artykułu.